

Stajnia Discorda [Oneshot] [Random]

Autor: Sun

Discord uniósł głowę znad krzyżówki i pociągnął czujnie nosem. Znał ten zapach doskonale. Mężczyzna. W średnim wieku. Żonaty. Niezbyt zdecydowany. Taki, co wiedział, że czegoś chce, ale jeszcze nie do końca wiedział, coż takiego chce. Trochę znał się na temacie, ale nie był ekspertem. Tak, już po samym zapachu Discord wiedział, że ten człowiek nie miał jeszcze klaczy i bardzo chciał mieć.

– Klient – warknął drapieżnie, podnosząc się z fotela i pociągając raz jeszcze nosem.

Spojrzał przez ścianę na plac, gdzie pośród dwóch tuzinów wyszczotkowanych i wypielęgowanych klaczy przechadzał się wysoki mężczyzna w średnim wieku, w koszuli i dżinsach, ale bez krawata czy muchy. Na pierwszy rzut oka wydawał się być programistą albo managerem, ale maksymalnie średniego szczebla. Po prostu nie sprawiał wrażenia świeżo upieczonego kierownika sklepu, któremu odbiła palma od władzy i kasy, ani też kogoś, kto nawykł już tylko do siedzenia na spotkaniach i omawiania planów inwestycyjnych. Poza tym, uśmiechał się, a to nieczęste wśród klientów. W tym kraju.

Discord przez chwilę obserwował, jak jegomość kręci się po placu i ogląda dostępne klacze. Jeden z jego przyjaciół, Discordów, twierdził, że klientowi należy pomóc, gdy tylko się pojawi, i od razu spróbować mu coś sprzedać, ale on miał inne zdanie. Uważał, że klient powinien mieć trochę czasu, by mógł sam pospacerować, pooglądać, co jest, poobcować z dostępnymi klaczami i być może wyrobić sobie własne, pierwsze zdanie. Dopiero wtedy warto podejść do niego i zostać przewodnikiem po wspaniałym świecie używanych klaczy w doskonałym stanie i z niskim przebiegiem.

Klient tymczasem podszedł do jednego z mniejszych modeli o pomarańczowej sierści i niewielkich skrzydełkach, zapewniających niezłą zwrotność, nawet w ciasnych łukach. Ale to nie tego szukał. Był raczej za wysoki na ten model. Poza tym, ewidentnie rozglądał się za czymś nieco... elegantszym.

Wreszcie, Discord postanowił zaatakować. Niesubtelnie, jak cichy bąk na przyjęciu u ambasadora, ale z pełną mocą gromu fasolowego. Jeszcze raz spojrzał na klienta, który przeczesywał jedwabistą sierść modelu Octavia, po czym teleportował się z hukiem za jego plecy.

Klient przestraszył się, podskoczył i mało nie wpadł na oglądaną przed chwilą Octavię. Model dla ludzi z klasą, choć niektórzy uważali ją za trochę przestarzałą.

– Dzień dobry! – zagrzemiał jowialnie Discord. – Ups, chyba pana wystraszyłem.

– Dzień dobry – odpowiedział klient, odzyskując równowagę. – Tak, trochę mnie pan wystraszył, panie...

– Discord – przedstawił się.

– Marek. – Klient potrząsnął szponem Discorda i uśmiechnął się. – Pan tu sprzedaje?

– Czy sprzedaję? – zaśmiał się Discord. – Panie Marku. Ja jestem szalonym lordem i władcą tego przybytku, zwanego Stajnią Discorda. Czyli moją. A wszystkie te klacze są wypielęgowane, zadbane i niebite. A do tego mają niskie ceny i przebiegi do negocjacji. Czy jakoś tak.

– Niebite? – spytał podejrzliwie Marek.

– Oczywiście. Żadna nawet klapsa nie dostała.

– A tamta? – wskazał na szarą pegazicę stojącą przy ogrodzeniu. Nie wyróżniałaby się niczym, gdyby niewidoczny z oddali zez.

– Aaa, Derpy. Cóż, ten model ma dość awaryjny system pozycjonowania oczu. Zamówilem już części, ale jest jakieś opóźnienie w hurtowni. Zresztą, nie sprzedam jej, póki tego nie naprawię. Trzeba mieć standardy.

– Rozumiem...

– Ale, ale. W czym mogę panu pomóc?

– Poszukuję klaczy. Czegoś nadającego się na dojazdy do pracy, ale jednocześnie z polotem. Nie musi być bardzo szybka, ale nie chciałbym też zamulać na międzymiastowej. No i musi mieć styl. To nie ma być klacz, jakich na pęczki jeździ po ulicach, tylko taka... inna.

– Rozumiem – powiedział z uśmiechem Discord. – Mam nawet kilka propozycji, łącznie z tą Octavią, którą pan ogląda. To klasyczny i luksusowy model, który już od dwudziestu lat jest uważany za kultowy. Miękką, satynowoszara sierść i ciepłą grzywa w kolorze piano black. Do tego Octavia ma naprawdę miękkie, kanapowate zawieszenie, a jednocześnie doskonale trzyma się drogi. Ma też świetny system nagłośnienia oraz cichy napęd, dzięki czemu podróż na niej to synonim komfortu i nawet, ośmielę się stwierdzić, snobizmu. Tak, ten model aż woła, że jego użytkownik ma standardy. Świetnie wpasuje się w modę na retro.

– Nie przeczę, ta Octavia naprawdę ma styl – przyznał klient, gładząc jej grzbiet. Wiedział, że była używana, ale mimo to miał wrażenie, że jej grzbiet jest jak nowy. Albo ktoś o nią dbał, albo naprawdę musiała być wykonana z materiałów najwyższej klasy. – Ale ja chyba szukam raczej kucyka nieco bardziej... nowoczesnego. A nie takiego, na którym mógł jeszcze jeździć mój dziadek. Albo królowa brytyjska.

– Rozumiem, rozumiem.

Discord pracował w tej branży już od dziesięciu lat i doskonale wiedział, że Octavia miała tyle samo zwolenników, co przeciwników. Sam uważał, że to piękna klacz, ale nie w jego stylu. Miał w garażu swoją wierną Fluttershy i cenił jej doskonale prowadzenie, oraz wygodną, mięciutką grzywę.

– W takim razie może ten model – wskazał na stojącą obok Vinyl. – To chyba najbardziej wybajerzona klacz, jaką mam na placu. Serio, ona ma takie dodatki, że sobie pan nawet nie wyobraża.

Marek podszedł dwa kroki i zaczął uważnie przyglądać się białej klaczy z fantazyjną, niebieską grzywą. Po jego minie było widać, że się waha, a to był dobry znak dla Discorda.

– Obniżone zawieszenie nadaje jej bardziej sportowy wygląd, a ta grzywa zdecydowanie się wyróżnia – powiedział, przeczesując sterczące, kolczaste włosy. – I o dziwo nie jest niebezpieczna, mimo „kolczastego” wyglądu. Jest nawet bardzo miękka. A proszę spojrzeć na to – odchylił grzywę, pokazując nieduży, spiralny dysk. – Prawdziwy Bulbulator. A do tego sprawny. Teraz już takich nie robią.

– Co to robi?

– Magię – powiedział teatralnie, a jego szpon zaczął się mienić jak obsypany brokatem. – A tak poważnie, pozwala regulować dźwięk wydechu. Niezły bajer, co nie. Ale, najlepsze zostawiłem na koniec. – Discord włączył zapłon, a następnie przekręcił jeden z segmentów rogu. Pod klaczą zabłysnął lekko pulsujący, niebieski neon. – Mówię panu, to przyciąga laski jak magnes. Zwłaszcza w połączeniu z dobrym beatem.

– Dziękuję, już mam żonę. Choć gdybym miał to cudeńko dwadzieścia lat temu, wyrwałbym całą drużynę siatkówki. Ach, wspomnienia. Ogólnie, fajna ta Vinyl, ale jest dla mnie trochę zbyt krzykliwa. Chciałbym się wyróżniać, ale może nie aż tak. A dla niej musiałbym założyć skóry i w ogóle. Albo przefarbować włosy. Ale jak się kiedyś dorobię syna, to może coś podobnego dostanie na osiemnastkę.

– Heh, też bym chciał taką klacz na osiemnastkę. Ale kiedy ja miałem osiemnaście lat, to takich klaczy jeszcze nie było. W ogóle klaczy nie było – zaśmiał się Discord.

– Były dinozaury? – spytał podkuszony złośliwością Marek, zanim jego zdrowy rozsądek zdążył go powstrzymać.

– Ano – potwierdził handlarz. – Ryczący triceratops między nogami to uczucie nieporównywalne do niczego. A z grzbietu brachiozaura był wspaniały widok. Szkoda, że wyginęły – westchnął. – Aczkolwiek pewnie i tak zabiłyby je normy emisji i wysokie zjadanie. Jeszcze jak się na tym zajechało na podlasie, to kamieniami rzucali.

– Aha. Poza tym, gdzie to parkować?

– Właśnie. Ale wróćmy do klaczy, bo to przecież nasz temat numer jeden – powiedział Discord z jeszcze większym entuzjazmem.

Lubił trudnych klientów. To właśnie oni dawali mu satysfakcję z pracy. Uwielbiał też znajdować wszystkim klaczom nowe, kochające domy, by nie musiały marznąć na placu czy na hali. Owszem, może i był bogiem chaosu. Może nie wytrzymałby dnia bez zrobienia jakiegoś bałaganu lub wywrócenia jakiejś normalnej sytuacji o siedemset dwadzieścia stopni. Ale od niedawna tylko po fajrancie. Jego obecną i główną miłością stał się handel żywym towarem.

– Tak się składa, że tuż obok stoi moja kolejna propozycja na klacz idealną – oznajmił Discord, teleportując siebie i klienta tuż przed błyszczącego, granatowego alikorna z dużymi skrzydłami i falującą grzywą. – Księżniczka Luna. To prawdziwa klacz z klasą i wspaniałą prezencją. Model z wyższej półki, ale jeszcze w rozsądnej cenie.

Marek podszedł do wskazanej klaczy i przejechał dłonią po jej jedwabście gładkiej sierści. Następnie złapał za ucho i sprawdził jak leży w dłoni. Wydawało się być delikatne i kruche, ale w rzeczywistości dawały pewny chwyt.

– Wygląda naprawdę kozacko – przyznał, przeczesując palcami eteryczny ogon. Wyglądał jak hologram, ale dało się go dotknąć. Choć to było dziwne uczucie. Jakby czesał wodę. Suchą, ciepłą i pachnącą rosą przed świtem. Podobało mu się to.

– To grzywa i ogon nowej generacji – zachwalał Discord. – Nano, turbo i w ogóle. Idealnie dopasowuje się do pleców i ma pamięć kształtu. Dzięki temu już po pierwszym usiąściu poczuje się pan jak w fotelu, w którym siedzi pan przed kominkiem od dwudziestu lat. A proszę zerknąć na te skrzydła. Chronią przed wiatrem, deszczem i mogą robić za boczne kurtyny w razie wypadku.

– Ekstra.

– Do tego mamy potężny napęd owsiany, który daje dużo mocy nawet przy niskich prędkościach i bez trudu pozostawia w tyle wiele klaczy zasilanych siankiem. I nie jest przy tym zbyt narowista. Powiem więcej, wbrew krążącym opiniom prowadzi się bardzo dobrze i pewnie. Ale gdy przychodzi ochota, to pozwala zaszaleć – dodał Discord, mrugając porozumiewawczo.

– Przyznaje, kusi, ale niepokoi mnie ten napęd na owies – przyznał Marek, macając ukryte w grzywie przełączniki. – Wiele miast planuje wprowadzić zakaz wjazdu dla kucyków z napędem owsianym.

– Luna spełnia najświeższe normy emisji i to z zapasem. Jeszcze długo będzie pan mógł jeździć na niej gdzie chce. A do tego jest trwała i ekonomiczna. Poza tym, owies wciąż jest tańszy od siana.

– No nie wiem, nie wiem – mruknął nieprzekonany klient. – Słyszałem trochę negatywnych opinii. Podobno lubi się „zbiesić” i wpada wtedy w szal. Na forach mówią o problemach z NMM. A wtedy już trzeba wzywać wóz albo weterynarza.

– Słyszałem – przyznał Discord, zbywając to jednocześnie śmiechem. – Ale to wszystko winą nie dbania o klacz. Wielu ludzi myśli, że jak kupi klacz na owies to zostaje im tylko ją karmić, bo nic się nie psuje. A to nieprawda niestety. O takie klacze też trzeba dbać. A przy dobrym traktowaniu i karmieniu dobrym gatunkiem owsa, odwdzięczy się solidnością i trwałością nieporównywalną z żadną inną. Powiem nawet więcej. Sam widziałem Lunę, która po milionie mil nie była nawet odrobinę posiwiata i wciąż brykała jak młoda. Serio, nie ma solidniejszego sprzętu.

Discord szarpnął za róg Luny, po czym odchylił jej szyję, prezentując mocarny, owsiany napęd w pełnej krasie. Marek w mig dostrzegł, że całość była czysta i zadbana. Albo poprzedni właściciel dbał o Lunę, albo zrobił to Discord. Tak czy inaczej, ta klacz sprawiała wrażenie solidnej i dobrze utrzymanej.

– Proszę spojrzeć na to – wskazał na podłużną puszkę z klapką, odchodzącą od układu trawiennego. – Wystarczy czyścić ślepą kichę co dziesięć tysięcy mil a Luna będzie praktycznie nieśmiertelna.

– Mhm – mruknął nieprzekonany Marek, przejeżdżając dłonią po podniesionym ogonie Luny, po czym złapał za jego podstawę i przekręcił, otwierając niewielki kufer. Dywanik był czysty i niepostrzępiony. Nie brakowało też oryginalnego trójkąta ostrzegawczego oraz zapasowej podkowy. Wszystko zapakowane w oryginalne opakowania. Zupełnie jakby nigdy nie były używane. – Mimo to, nie jestem przekonany. Znaczący, to fajna klacz, ale pewnie ma pan jeszcze jakieś alternatywy do wyboru.

– W takim razie może zaproponuję coś większego, na czym spokojnie będzie mógł pan zabrać małżonkę w trasę. Nawet z namiotem. Celestia – zareklamował, wskazując na wysoką, białą klacz stojącą tuż obok. – Nowoczesna i niezwykle praktyczna. Jej długie nogi, pozwalają podjechać pod każdy krawężnik, a jeśli zajdzie taka potrzeba, nawet zjechać z asfaltowej drogi w leśne ostępy. Do tego ma niezawodny i ekonomiczny, napęd hybrydowy. Może jeździć zarówno na sianko, jak i naleśniczki. Podobno niektórzy montują jej też zasilanie słoneczne, by zmniejszyć rachunki. A jej wykończenie... Sierść najwyższej klasy, kolor alabaster, złożone buciki, ręcznie tatuowane słoneczka na zadku i samonawilżające powieki. Dzięki temu jej mocarne oczy zawsze świecą pełnym blaskiem.

– Czy Luna czasem też takich nie miała – spytał Marek, przyglądając się pyszczkowi Celestii. Nie mógł zaprzeczyć, że było w nim coś sympatycznego. Niby nie wyróżniał się specjalnie, ale długie rzęsy, duże oczy i jej uśmiech sprawiały, że czuł się szczęśliwszy już od samego patrzenia.

– Owszem – potwierdził Discord. – Ale nie wszystkie klacze to mają. Tylko te wyposażone w ksenonowe oczy. – Poza tym, Celestia ma nowocześniejszy system doświetlania zakrętów. Uzyskuje większy kąć i szerszy uśmiech.

– Aha – mruknął Marek, przechodząc do oględzin tyłu. Od razu jego uwagę zwrócił długi, ciągnący się aż po ziemi ogon. W dotyku był taki sam jak ogon Luny, ale co ciekawe, mimo leżenia na glebie, nie miał na sobie ani ziarenka piasku, czy kurzu.

– Ogon jest z materiału samoczyszczącego – odpowiedział Discord. – Nawet po latach nie ma potrzeby go prać. Wystarczy zostawić na słońcu i po brudzie nie ma śladu. Nie chłonie też wilgoci.

– Łał, praktyczne. Sierść jest taka sama?

– Oczywiście – zawołał Discord, po czym wyczarował kinowy kubek XXL pełen coli i wylał jego zawartość na grzbiet Celestii. Słodki płyn spłynął po nim jak po kaczce, tworząc na ziemi kałużę. Zanim ta jednak zdążyła dopłynąć do butów Marka, Discord pstryknął palcami, kompletnie ją usuwając.

Sierść Celestii wyglądała jak nowa, a po dotknięciu nie było czuć nawet grama wilgoci. Tylko delikatność kokoliny i zapach łąki.

– Robi wrażenie, co nie?

– Rzeczywiście – przyznał Marek, po czym pociągnął za ogon i otworzył kufer.

– O, proszę spojrzeć jaki ma pojemny i głęboki bagażnik. To dzięki zawartemu układowi napędowemu, umieszczonemu częściowo w szyi. Inżynierowie wykorzystali każdą wolną przestrzeń, by móc uzyskać duży bagażnik. W sam raz wejść wędki, namiot albo nawet zwłoki do zakopania w lesie – zaśmiał się Discord.

Marek spojrzał do środka i zagwizdał z wrażenia. Tam faktycznie było sporo miejsca. Do tego wykładzina była czysta, jakby poprzedni właściciel nie woził tam absolutnie niczego. Wyjął zapasową podkowę z uchwytu i obejrzał. Była czyściutka i miała czytelnie wybite numery fabryczne. Widać jej też nikt nie używał. Następnie wsadził rękę w głąb i pomacał tylną ściankę, czy czasem nie jest podarta albo tłusta od smaru, ale nic takiego nie zauważył.

Zamknął kufer i przyjrzał się całej Celestii. Niewątpliwie to była klacz nowoczesna i szykowna, no i wyróżniała się nie tylko wzrostem, ale jednocześnie nie sprawiała, że serducho biło mu szybciej. Jedyne co mógłby o niej powiedzieć to to, że była okej. I tyle. Już Luna wzbudziła w nim większe emocje.

Uniósł wzrok i rozejrzał się. W zasadzie był już przekonany co do zakupu Luni, ale szukał jeszcze ewentualnej inspiracji. Może jakieś perełki skrytej gdzieś na tym placu, pośród przeróżnych mniej lub bardziej przeciętnych klaczy. Takiej z klasą, mocą i nietuzinkowym wyglądem, który przyćmi wszystkie inne.

Nagle jego małe oczko dostrzegło coś, co było wyblakło czarne. Choć w zasadzie nie tyle czarne, co jakby bardzo, bardzo ciemnoszare, z odrobiną może zieleni. Na tym tle majaczyły dwa spiczaste, opierające się o dolną wargę. Bardzo nietypowe jak na klacz.

Discord podążył za jego wzrokiem i uśmiechnął się. Myślał o niej na początku, ale odrzucił, gdyż nie była czymś ze średniej półki cenowej. Poza tym wymagała delikatnego dopieszczenia przed sprzedażą. Kupił ją wczoraj po południu i zdążył jej ledwie umyć zęby, oraz wyczesać ogon.

– Ach, widzę już, co pan dostrzegł – powiedział, po czym pstryknął palcami i teleportował ich przed Chrysalis. – To chyba najlepsza klacz, jaką mam, choć może tak nie wyglądać. Dopiero wczoraj do mnie trafiła i jeszcze nie miałem czasu zrobić jej pełnego przeglądu. Ale to nie zmienia faktu, że jest wyjątkowa. Nigdzie nie znajdzie pan takiej drugiej. Proszę spojrzeć na te bielutkie i mocne zęby. Podobno dają radę otwierać puszkę. A ten róg... kwintesencja nietuzinkowego designu. A jaki praktyczny – dodał, otwierając nim butelkę Coli.

– Faktycznie, wyróżnia się z tłumu – przyznał Marek, przeciągając palcami po powierzchni rogu, którego demonstracja Discorda nawet nie zarysowała. Był gładki, zimny, ale przyjemny w dotyku. Dawał też dobre oparcie i pozwalał bez przeszkód wyczuć wszystkie segmenty sterujące. Marek nawet nie musiał patrzeć na oznaczenia, a już wiedział, gdzie są wycieraczki i światła.

Po chwili jednak jego wzrok spoczął na nogach Chrysalis.

– Ma dziurawe nogi – zauważył z niezadowoleniem. – Musiałbym pojechać z tym do weterynarza, a to pewnie będzie sporo kosztować.

– Ależ nie. To normalne dla tego modelu – zapewnił Discord. – Te otwory służą zmniejszeniu masy. Dzięki temu Chrysalis świetnie radzi sobie w zakrętach i ma fantastyczne przyspieszenie. A proszę spojrzeć na to. – Wziął stojące nieopodal wiadro z mydlinami, zanurzył w nim nogę Chrysalis, oblewając ją obficie. Następnie dmuchnął w nią, puszczając wielką, mydlaną bańkę. – Ja wiem, że to nie jest dobry argument, by kupić klacz, ale poważnie, która może zaoferować taki bajer? Żadna, drogi panie. Żadna.

– Cóż, nie mówię nie, ale to chyba nie jedyne jej atuty.

– Ależ oczywiście, że nie. Ta klacz aż kipi od wspaniałości ukrytych tu i tam – powiedział z entuzjazmem. – Weźmy te skrzydła. Wydają się rachityczne, ale doskonale dopasowują się do pelców. Zupełnie jakby były ich naturalnym elementem. A jeśli to mało, można odchylić ogon i go wykorzystać jako dodatkowe oparcie dla kierowcy. Do tego jest naprawdę mięciutki. A proszę zerknąć na to – powiedział, przejeżdżając ręką po kapie na grzbiecie królowej. – To prawdziwy welur. Miękki, wygodny i jaki przyjemny w dotyku. Teraz już takich nie robią.

Marek dotknął materiału na grzbiecie Chrysalis i uśmiechnął się. To było tak przyjemnie mięciutkie, że aż miało się ochotę usiąść na jej grzbiecie w samej bieliźnie i ruszyć w stronę zachodzącego słońca.

– Najlepsze zachowałem na koniec – powiedział konspiracyjnie, po czym sięgnął do kolczyka w prawym uchu. Przekręcił go ostrożnie i klacz zabulgotała, po czym zaczęła buceć basowo jak trzmiel. – Przepiękny dźwięk, prawda? Nie da się go z niczym pomylić. A to za sprawą niezwykle innowacyjnego jak na jej czasy napędu. Znacznie lepiej wykorzystuje zjedzone sianko.

Marek zastanowił się. Początkowo chciał zaprzeczyć, ale im dłużej słuchał tego buczenia, tym bardziej widział siebie dosiadającego Chrysalis i mknącego przez miasto przy wtórze jej pomruku i ciężkiego, metalowego brzmienia. Miał na sobie skórzaną kurtkę i kask na wzór wojskowego hełmu z demobilu.

Uniół nogę i przełożył ją przez grzbiet klaczy. Posadził swe poślady na welurowej kapie i od razu poczuł, że handlarz nie kłamał. To siedzisko było naprawdę przyjemne w dotyku. A delikatne wibracje napędu między nogami sprawiały, że po jego kręgosłupie przebiegał dreszcz.

– Oj, widzę, że chce ją pan zabrać na jazdę próbną – zaśmiał się Discord.

– Owszem. Nie kupiłbym klaczy bez testów.

– To zrozumiałe. Tylko proszę uważać, ma naprawdę dobre przyspieszenie i bywa nieco narowista. Podkowy też nie są w stanie idealnym. Może ją nieco nosić na boki.

– Rozumiem – zaśmiał się, po czym kilka razy przekręcił ucho Chrysalis, dodając gazu. Klacz zaczęła grzebać kopytem, jakby szykowała się do szarży.

Obok pojawił się Discord, dosiadając bladej klaczy z długą, różową grzywą i podał Markowi kask. W końcu bezpieczeństwo przede wszystkim.

Marek ostrożnie ruszył przed siebie, powstrzymując się całą wolą przed odkręceniem gazu. Gdy wszedł w zakręt na placu, poczuł, że królowa aż się rwie do przodu, a jej tył faktycznie nieco się ślizga. Choć tu pewnie wystarczyłaby zmiana podków.

Specjalnie wjechał w dziurę, by sprawdzić zawieszenie. Było twarde, ale nie kompletnie sztywne. Zaś miękkie siedzisko bardzo dobrze odizolowało go od wstrząsu.

Gdy przejeżdżał obok Discorda, dał mu znać i oboje wypuścili się na jazdę po mieście. Włączył kierunkowskaz i Chrysalis zaczęła mrugać lewym okiem oraz klaskać językiem, sygnalizując wszystkim, że jej kierowca chce wyjechać z placu.

Ale nikt na to nie zwrócił uwagi. Drogi były zadziwiająco puste jak na tę porę dnia i Chrysalis mogła zaprezentować swój pełen potencjał zarówno na prostych, jak i na zakrętach. Jej potężny napęd buczał, płynnie wchodząc na obroty, kopytka rytmicznie stuknęły o asfalt, a radio grało czysto i głośno. Owszem, może kilka przełączników nie działało zbyt dokładnie, ale to z pewnością były tylko drobiazgi. Przepalona żarówka, zacięty przycisk i dziwny świst przy dużych prędkościach. Ale poza tym Kryśka, jak zaczął już ją nazywać w myślach, zdawała się jeździć jak nowa. Do tego nic nie ciekło i nie było żadnych oznak korozji. Tak, to zdecydowanie była dobra klacz.

– To co? Podoba się? – spytał Discord, gdy razem z Markiem wrócili na plac. – Czterdzieści tysięcy i już dziś ma ją pan u siebie w domu.

– No nie wiem, nie wiem – mruknął mężczyzna. – Jest trochę droga i wymaga nieco pracy. Podkowy do zmiany, ma kilka przetarć na siedzeniu i chyba nieco kuleje na lewą tylną nogę, bo ją znosi w zakrętach. Przydałoby się jej też porządne mycie i woskowanie.

– To są drobiazgi. Noga pewnie też jest najwyżej obita. Pewnie wystarczą okłady i może jakaś maść. Poza tym, to solidna i potężna klacz za uczciwą cenę. Nawet jeśli potrzebuje odrobiny miłości. To co? Czterdzieści? To uczciwa cena.

– Za dużo. Mogę dać trzydzieści dwa tysiące – targował się Marek. – To piękna klacz, ale wymaga troski. Troski i zapewne wizyty u specjalisty.

– Nie mówię nie, ale to za mało jak za taką ślicznotkę – zachęcał entuzjastycznie Discord. – Niewiele takich powstało, a jeszcze mniej da się kupić. Może więc trzydzieści osiem? To uczciwa cena.

– Niezbyt. – Marek kręcił głową. – Trzydzieści pięć. Muszę jeszcze w nią zainwestować potem.

– Rozumiem. Dla tego mam ostatnią ofertę. Ekstra. Oddam ją panu za trzydzieści sześć i pół tysiąca. Trzydzieści sześć pięćset i dorzucę komplet prawie nowych podków. Nie znajdziesz lepszej oferty.

Marek zastanowił się. Nawet nie tyle nad tym, czy nieznacznie przekroczyć budżet, ale raczej, jak przekonać żonę, że to był dobry wybór. Kupić jej kwiaty, czy może jej ulubioną herbatę?

– Może jeszcze stówkę niżej? Żeby na bukiet dla żony starczyło.

– No z takiej okazji to mogę – zaśmiał się Discord, podając mu rękę na przypieczętowanie transakcji.

Marek uściśnął jego dłoń i od razu poczuł w niej komplet kluczyków do Chrysalis. Nie oglądał ich jeszcze, ale ostry, zębaty kształt wydawał się pasować doskonale do stylu klaczy. Jego klaczy.

Już po chwili wyjeżdżał z placu, odprowadzany wzrokiem przez wzruszonego Discorda. Były pan chaosu nie lubił rozstawać się z kłaczami, ale zarazem kochał te chwile, kiedy któraś z nich znajdowała nowego, kochającego właściciela, któremu wniesie do życia trochę radości. To sprawiało, że czuł się szczęśliwy. Szczęśliwszy niż kiedy rozsiewał chaos.